



**SŁOWA***k*

## **Drodzy Czytelnicy !**

**Z radością oddajemy do waszych rąk drugi numer naszego czasopisma kulturalno - literackiego. Mamy nadzieję, że i tym razem znajdziecie w nim historie, które Was poruszą, rozbawią, a może i nawet zainspirują do dalszych poszukiwań. Dziękujemy wszystkim tym, którzy nadesłali swoje prace, w miarę możliwości staraliśmy się każdej poświęcić należyłą uwagę. Gorąco prosimy oraz zachęcamy "niezdecydowanych" do współpracy w ramach naszego projektu. Czekamy na Wasze prace!**

**Projekt okładki: Julia Duda**

### **Zespół redakcyjny:**

Opiekun redakcji: mgr Damian Straszak

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Kacper Łukowicz

Sekretarz redakcji: Julianna Stachaczyk

Opracowanie graficzne: Radosław Mosór

Dziennikarka: Anna Kern

Dziennikarka: Agata Maćkowska

Dziennikarz: Tomasz Pyrcik

## Spis treści

### Poezja

**Autor Anonimowy** Dola

**Tomasz Pyrcik** Wiersze

**Sebastian Borek** Marzenie wśród skał

**Filip Wróblewski** Myśl zabłąkana...

**Katarzyna Sikorska** Wiersze

### Proza

**Marta Banaś** Z pamiętnika młodej wolontariuszki

**Julianna Stachaczyk i Karolina Kisiel** Graf Reden

### Wywiad

Rozmowa z aktorką **Izabellą Malik**

### Recenzja

**Agata Maćkowska** Pisać każdy może

**Kacper Łukowicz** Kształt wody - recenzja pewnej baśni  
o nieprawdopodobnej miłości

### Rysunek

**Jakub Ciołek**

**Julia Duda**

### Varia

**Kacper Łukowicz** Pokój 193 - zagadka

# **Poezja**

## **Autor Anonimowy**

### **Dola**

Poznałem

Piękną dziewczynę

Piękną

Jak zachód słońca nad morzem

Jak goździk wśród traw

Jak śnieg okalający szczyty

„Nie dla mnie”

Myślałem

„Nie zasługuję”

Zobaczyłem

Kilku jej adoratorów

„Jeden tępszy od drugiego”

Pomyślałem

„Idioci i śmieszki na kiju”

„Czemu by nie spróbować?”

Zapytałem

Minęły miesiące

Rozmów

Pisania

„Zaprzyjaźniłem się”

Myślałem

Radziłem

Pomagałem

Dyskutowałem

„Super kolega”

Pomyślała

„Ale lepiej nic ponadto;

Jeszcze się nie uda”

Więc dziś

Stoję samotnie na przystanku

Niedostrzegany

Zignorowany

W cieniu

Idiotów i śmieszków

Bo ludziom brak odwagi

I jeśli ten wiersz piszę

Na nic

To nic

Przynajmniej zostałem poetą

Nieudolnym w miłości

Nieudolnym w poezji

## Tomasz Pyrcik

### Lawina

Pamiętaj o cukrze, trzeba dużo słodzić  
Nie chcesz w końcu w goryczy brodzić  
Unikaj kwasów jeśli jesteś w stanie  
Wystarczy jeden, żeby zepsuć danie  
Ustaw temperaturę, dobra być musi  
Zdejmij pokrywkę, żeby nie udusić  
Czasami woda może wrzeć gwałtownie  
Wtedy to przeczekaj i zacznij ponownie  
Jeśli nie przeciągniesz i nie będzie  
toksycznie  
Cała potrawa może wyjść  
fantastycznie

### Przeciwieństwa

Spoglądają na siebie prawie jak  
odbicia  
Z tym, że prawie to wielka jest różnica  
Dzieli ich otchłań, odległość  
niezliczona  
Pomimo tego wpadają w swe ramiona

### Śmierć kominiarza

Szedł kominiarz dachem  
Rozglądając się wokół  
Nogi nosił wręcz z wymachem  
Żeby spędzić czas wesoło  
Nie tym razem, los powiedział  
Jeden ślizg i w dziurę wpada  
Kres jest blisko, On to wiedział  
Czarny z sadzy komin bada  
Już muskają go płomienie  
Ich języki się nań łaszą  
Z jego oczu łez strumienie  
One ognia nie ugaszą  
Minie chwila a on skona  
W czarnym i smolistym dymie  
I dołączy do zmarłych grona  
Wszak w naturze nic nie ginie

## Sebastian Borek

### Marzenie wśród skał

Mróz ciało przeszywa.

W samotności mrok.

Tracisz dech w swych

piersiach

Odbiera Ci wzrok.

Nie czujesz już nóg swych

Twarz z bólu się zgina

Czekasz na ratunek

Na Ciebie - rodzina.

Pokornie więc skrytyś

Jest przed wichurami

I czekasz, wtulony w śnieg

między skałami.

Tak mija minuta,

Godzina, dwie doby

Towarzyszysz myślą

Niejednej osoby

Poświęciłeś wszystko

Dla tego pragnienia,

Lecz... możesz dziś zasnąć

Z poczuciem spełnienia.

Ostatnia wyprawa

Na Ciebie tu czeka.

Zamykasz więc oczy

Wielkiego Człowieka

Szum wiatru dokoła

W uszach słabnie już

Śnieg niczym kołderka,

Niczym płatki róż.

Uśmiechasz się ciepło.

Ustaje Twój ból.

Na wieki zostaniesz

...Wśród marzeń swych - Gór.

## Filip Wróblewski

\*\*\*

Myśl zbłąkana  
Ucieka hen daleko gdzieś  
Do czasów gdy jeszcze niepokalana  
Głębszym uczuciem raniącym w pierś

Obłoki tak rozkosznie kołyszące  
I różowe okulary leżące na nosie  
To przeszłość, teraz myśli niszczące  
Bo tak kusi by dzielić na czworo włosie

Ale nie smuć innych  
Uśmiechaj się wciąż  
Nie doszukuj się winnych  
Bo to twoje serce, zdradzieckie niczym wąż



## Katarzyna Sikorska

### Słowa

Gdy lata życia mgła spowija  
Gdy zło i dobro się rozmywa  
Gdy to co było i jest - mija  
Gdy łąkę cierniową pot przemywa

Gdy ważność traci na ważności  
Gdy wróbel jednym przyjacielem  
Gdy siwy włos i słabe kości  
Gdy koniec dnia choć pytań wiele

Gdy Bóg wybaczył i rozgrzeszył  
Gdy wróg już wygrał swoje wojny  
Gdy grot przewiny serce przeszył  
Gdy duch sumienia wreszcie wolny.

Gdy pieniądz odszedł w zapomnienie  
A chleb dla innych oddać trzeba  
To wstaje rano niestrudzenie  
Spoglądam śmiało w błękit nieba.

Nie mając nic - posiadam wszystko  
Widzę jak człowiek w Świecie mały  
W modlitwie wdzięczna dłonie składam  
Że słowa w wierszu choć zostały.

### Tradycja

Gdy Cię odkrywam Jesteś taka  
zniszczona Zaniedbałam Cię przez  
te lata życia Zapomniałam.

Staram się odkryć Cię na nowo.  
Zrozumieć. Poznać  
Stare dzieje wygniecione  
Rozprostować.  
Przepisać zagubione słowa.

Gdy Cię odkrywam  
Niewiele z tego pozostało:  
Kilka obrządków  
Świece i modlitwa.

Ścieram kurz z krzyża  
Gdzie Jezus cierpliwy nie żyje.  
I proszę, aby zmartwychwstał.

# Proza

## **Marta Banaś**

### **Z pamiętnika młodej wolontariuszki**

Ferie zimowe!!!

Okres, w którym każdy uczeń może wyspać się, poleniuchować, zrealizować swoje marzenia. Ja też przez pięć miesięcy intensywnej nauki nie marzyłam o niczym innym.

Postanowiłam jednak, że mój wolny czas, a przynajmniej pierwszy tydzień ferii, podobnie jak w zeszłych latach, przeznaczę na wolontariat w Młodzieżowym Domu Kultury w Chorzowie.

Jak co roku tematyka zajęć zaskakiwała – tym razem uczestnicy mieli za zadanie poznać język, kulturę i obyczaje naszego regionu, czyli Śląska. Kiedy dzieci zapoznały się z programem całego tygodnia, ich miny wyrażały wiele emocji, najczęściej pojawiała się obawa wypowiedana w ten oto sposób: „Ja nie umiem mówić po Śląsku”, „nie poradzę sobie”, „ale nuda”, „ja chcę do mamy”. Szybko jednak przekonały się, że niewiele potrzeba, żeby w gwarze zacząć mówić. Z każdym dniem i kolejnym poznawanym miejscem, Śląsk odkrywał przed nimi swoje zaskakujące oblicze. Zaczniemy jednak od początku.

Urząd miasta w Chorzowie – to tam rozpoczęła się seria wydarzeń, które szczególnie utknęły mi w pamięci. Po wejściu całą grupą do obszernego holu, doznaliśmy szoku termicznego. Ciepło, które w nas buchnęło, mogło sugerować, że albo na dworze było tak zimno, albo Urząd Miasta specjalnie nagrzał budynek na nasze skromne potrzeby. Następnie chwilę czekaliśmy na przewodnika, który, jak pan z portierni określił, „zgubił się gdzieś w budynku i nie wiadomo, gdzie jest, a to on jako jedyny ma klucze do sal, które będziemy zwiedzać”. Kiedy już pan przewodnik znalazł się, uśmiechnął się przepaszająco i zaprowadził nas do Dużej Sali Obrad, gdzie dzieci mogły usiąść na miejscach Radnych i wysłuchać fascynującej historii powstania miasta. Już na samym początku uczestnicy półkolonii mieli szansę wykazać się aktywnością –kiedy dowiedzieli się, że patronem Chorzowa jest św. Florian, ochoczo podzielili się z przewodnikiem faktem, iż oni sami chodzą do kościoła pod wezwaniem tego świętego.

Kolejnym punktem naszych półkolonii było nowo wybudowane Muzeum Śląskie w Katowicach. Wybraliśmy się tam tramwajem, co wzbudziło zachwyt wielu dzieci przyzwyczajonych do codziennego przemieszczania się samochodami ze swymi rodzicami. Tramwaj, okazało się, jest też tym środkiem transportu, który może stwarzać wiele zagrożeń.

Kiedy tramwaj ruszył z miejsca, wśród gwarnych rozmów podróżujących dało się słyszeć dziecięcy głos:

- Panie Damian! Panie Damian. Uwaga na drzwi!!!

Okazało się, że rezolutna mała Zuzia postanowiła głośno ostrzec Pana Opiekuna przed niebezpieczeństwem grożącym jego zdrowiu i życiu ze strony otwierających się na przystankach drzwi.

Ostatecznie wszyscy cali i zdrowi dotarliśmy do imponującego gmachu Muzeum Śląskiego.

Jednakże co może być ważniejszego niż sztuka i wystawy przygotowane dla zwiedzających? A no oczywiście pamiątki! Przecież każde dziecko otrzymało od swoich rodziców kieszonkowe, aby zakupić jakąś drobnostkę w muzeum, lecz niestety nie wszystkim udało się nabyć wymarzoną – niektórzy po dojściu do kasy musieli zmienić swoje plany ze względu na niewystarczające środki. Podobnie było z Pawłem.

W pewnym momencie podszedł do mnie bardzo zasmucony, ponieważ Pani w kasie powiedziała mu, że niestety nie wystarczy mu pieniędzy, by kupić wybraną pamiątkę. Zapytałam go zatem, ile ma pieniędzy, abyśmy mogli wybrać coś tańszego. Paweł ochoczo odpowiedział, że ma 4 zł. Podeszłam do stolika z breloczkami i wskazałam mu takie, które kosztowały 3,50. Chłopczyk spojrzał na mnie mocno rozczarowany. Po czym uświadomił mi, że ma 4 zł, a nie 3 zł i 50 gr. Wtedy dobrodusznie uśmiechnęłam się do niego, tłumacząc, że może sobie kupić ten breloczek i jeszcze dostanie 50 gr. reszty. Nieprzekonany uczestnik półkolonii poszedł, ustawił się w kolejce do kasy, cały czas z niewyraźną miną, czy aby owa wolontariuszka dobrze mu doradziła.

Po owocnych i jakże udanych zakupach wróciliśmy szczęśliwie do Młodzieżowego Domu Kultury. Tam rodzice mogli odebrać swoje pociechy i otrzymać informacje

odnośnie kolejnego dnia, który jak się później okazało, sprawił nie jednej osobie ogromną frajdę.

Środa oznaczała, że połowa półkolonii zimowych za nami. Wyruszamy o świcie pieszo w kierunku Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach. „Ile jeszcze do muzeum?”, „Długo jeszcze?”, „Nie mam już siły” – te zdania zapamiętam do końca życia, zważywszy na to, że słyszałam je prawie cały czas przez 30 minut naszej drogi. Jako wspierająca dzieci wolontariuszka, odpowiadałam zdaniem, które słyszę od mojego taty w analogicznych sytuacjach: Jeszcze tylko godzinka... Uczestnicy natomiast odwdzięczali mi się różnymi historiami i spostrzeżeniami ze szkolnego życia. Dowiedziałam się, że jedna dziewczynka chodzi do 1 klasy szkoły podstawowej, natomiast jej koleżanka chodzi już do 2 klasy i czasami jest nawet mądrzejsza od samej Pani nauczycielki. Szczerze mówiąc, ich spostrzeżenia lekko mnie zaskakiwały, aczkolwiek też bawiły, przez co droga do muzeum każdemu z nas szybciej minęła.

Zwiedzanie muzeum zajęło nam parę godzin, podczas których dzieci miały okazję poznać historię trzech Powstań Śląskich i dowiedzieć się czegoś więcej o kulturze Ślązaków.

Tak mijały kolejne dni aż tu nagle wszyscy zorientowaliśmy się, że już koniec...

Spędziliśmy pięć niezapomnianych dni... Śląsk odkrył przed nami swoje inne, zupełnie nowe oblicze. Dzieci rozchodząc się do domu przekomarzały się kto zna lepiej śląską gwarę i wspominały smak śląskiej wodzionki.

Nie pozostaje mi zatem nic innego jak zakończyć moje wspomnienia typowym śląskim pożegnaniem „Chowcie się”. A w przyszłym roku, czekam na was i znowu "Gödōmy po ślōnsku"...

# Julianna Stachaczyk, Karolina Kisiel

## Graf Reden

### Historia luksusowego hotelu chorzowskiego przemienionego w Teatr.

Graf Reden – na pierwszy rzut oka nazwa nijak ma się do naszego ojczystego języka i z niczym się nie kojarzy. Jednak nie byłabym sobą, gdybym nie zbadła jej pochodzenia. Jak się okazuje słowo „graf” z języka niemieckiego oznacza „hrabia”, a „reden” to „mówić” i tutaj pojawia nam się pewna niezgodność, gdyż Hotel „Hrabia Mówić” nie brzmi zbyt zachęcająco, czyż nie? Oczywiście możemy założyć, że to właśnie autor miał na myśli, aczkolwiek taka wersja nie jest zadowalająca.

Szukając dalej, przypomniał mi się chorzowski pomnik z podpisem Reden, który widuję dosyć często na Placu Hutników i jak się okazuje przedstawia niemieckiego działacza gospodarczego, Friedricha Wilhelma von Redena, który bardzo zasłużył się dla Górnego Śląska.

Okazuje się, że w 1786r. Friedrich von Reden został obdarzony przez króla Fryderyka Wilhelma II tytułem hrabiowskim. Nie można zaprzeczyć, że hotel nazwany tytułem i nazwiskiem powszechnie znanej i ważnej osobistości dodatkowo dodaje prestiżu.

Graf Reden otwarto 1 stycznia 1900 roku u zbiegu ulic Katowickiej i Konopnickiej. Projekt jego budowy pochodził z 1898 roku i należał do ówczesnego, sławnego mistrza z Królewskiej Huty, Otto Mückeego. Budynek został wzniesiony z cegły elewacyjnej, która pozwala bez ograniczeń kreować architektoniczne detale i oczywiście bardzo ładnie się prezentuje. Jego dekoracje utrzymano w stylu eklektycznym, który pozwala na łączeniu ze sobą wybranych elementów z różnych stylów architektonicznych, w tym przypadku będą to m.in. elementy neogotyckie.

W narożu budynku znajduje się wykusz, czyli element wystający poza lico ściany zewnętrznej, zakończony smukłym stożkowym hełmem. W jego dolnej części znajduje się balkon z dwoma postaciami: hutnikiem i górnikiem. Obaj ukazani są w pozycji kucznej, przez co wygląda to tak, jakby na swoich barkach podtrzymywali całość wykuszu.

Od strony ul. Katowickiej mieściła się część gastronomiczna, administracyjna i hotelowa z 23 pokojami. Od strony ul. Konopnickiej przylegała do hotelu wielka sala taneczna ze sceną na ok. 2,5 tysiąca osób z dużym zapleczem technicznym, jednak oddana do użytku została dopiero rok później.

Jego właścicielem był kupiec i hotelarz z Bielska, Franz Oppawski. Ciekawostką jest, iż ten sam człowiek był również właścicielem nieistniejącego już najstarszego chorzowskiego hotelu Wandel, którego miejsce zajmuje teraz Zespół Szkół Gastronomiczno – Usługowych i przylegała do niego kamienica na ul. Katowickiej.

W latach 1920 – 1921 budynek został wyremontowany wg planów architekta Stieglera z Królewskiej Huty. Powiększono wówczas do 36 liczbę pokoi. W 1933 Franz Oppawski sprzedał hotel i wyprowadził się do Wrocławia. Po II wojnie światowej państwo przejęło i przekształciło go w Centralny Dom Hutnika, później w Zakładowy Dom Kultury Huty Kościuszko, a w 1985 roku w Państwowy Teatr Rozrywki, wtedy właśnie ponownie został wyremontowany i powstała widownia na ok. 600 miejsc ułożonych amfiteatralnie.

Hotel Graf Reden, jak na tamte czasy, był jednym z najlepszych i najnowocześniejszych na Śląsku, luksusowo wyposażony w centralne ogrzewanie, instalację kanalizacyjną i łączność telefoniczną w każdym pokoju. Wysoki standard hotelu znany w całej Polsce i Niemczech przetrwał do zakończenia II wojny światowej.

**J.K.S**

### **Działania Kulturalne w Hotelu Graf Reden**

Wraz ze wzrostem populacji w Królewskiej Hucie, zaczęło tworzyć się życie kulturalne. Na samym początku miasto odwiedzały głównie zawodowe trupy teatralne. U progu XX pojawiły się pierwsze inicjatywy. Pierwszą z nich była budowa sceny dramatycznej. Przedsięwzięcie to zapoczątkował ówczesny burmistrz miasta – Emil Stolle. Jakiś czas później, po otrzymaniu finansowego wsparcia w sierpniu 1901 roku, powstał Górnos Śląski teatr Ludowy, którego spektakle wystawiano w gmachach nowo wzniesionego hotelu Graf Reden. Zainteresowanie sztukami teatralnymi coraz bardziej wzrastało, a widzów przybywało z dnia na dzień. Niestety podczas I wojny

światowej teatr na krótko musiał zaprzestać działalności, wznowił ją jednak po zakończeniu działań wojennych.

W Królewskiej Hucie prężnie rozwijało się życie teatralne. Jego początki związane są z Kółkiem Towarzyskim, mającym swój debiut w 1870 roku. Mimo silnych oporów ze strony władz niemieckich, powstawało coraz więcej projektów, prezentujących wysoki poziom artystyczny.

Wraz z przyłączeniem miasta do polski, zaczęły powstawać coraz to nowsze inicjatywy, takie jak:

- budowa polskiej sceny zawodowej
- budowa odpowiedniego budynku
- organizacja spektakli przy udziale zespołów amatorskich oraz scen objazdowych

Pierwsza sala widowiskowa została oddana do użytku 4 marca 1934 roku. Stała się jedną z największych i najnowocześniejszych na Górnym Śląsku. Budowa teatru trwała w sumie 10 lat. Niestety pomimo wszelkich starań do wybuchu wojny nie udało się powołać teatru zawodowego.

W 1925 burmistrzowi Pawłowi Dombkowi został przedstawiony pomysł założenia siedziby objazdowego Teatru Ludowego przy ulicy 3-go Maja. Zespołem aktorskim miał kierować Mieczysław Pietrzycki. Była to jednak prywatna inicjatywa i z tego względu nie uzyskała poparcia samorządu. Dopiero 1929 roku powrócono do projektu. Zespół artystyczny Pawła Ślązaka wystawił wówczas sztukę Lucjana Rydla – „Betlejem polskie”

Warto wspomnieć, iż równie ważne miejsce w chorzowskim życiu teatralnym zajmował Śląski Teatr Ludowy „Reduta Śląska” (krzewiący polską kulturę na kresach wschodnich) oraz teatr dla dzieci „Płomyk Śląski”.

Pierwszą premierą grupy ze Śląskiego Teatru Ludowego była „Balladyna” zaprezentowana 30 września 1933 roku w Hotelu Graf Reden. Jakiś czas później stałą siedzibą zespołu został nowo otwarty Dom Ludowy. Do wybuchu wojny wystawiono 30 premier związanych głównie z polskimi klasykami i utworami komediowo muzycznymi.

Wraz z przejściem Królewskiej Huty przez państwo polskie, zniesione zostały niemieckie ograniczenia, co przyczyniło się do żywiołowego rozwoju teatrów amatorskich. Niestety, często zdarzało się, iż nie wpływało to na podniesienie ich poziomu artystycznego.



Pozytywnie oceniony został Teatr Popularny „Mała Scenka” im M. Bałuckiego, założony w 1927 przy Zakładach Azotowych. Szczególnie miejsce w życiu kulturalnym miasta odgrywał również Teatr Polski Katowic założony w 1922. 4 lata później powołano Towarzystwo Przyjaciół Teatru Śląskiego. Z czasem władze miasta zaczęły przekazywać dotacje wspierające ich funkcjonowanie. Początkowo aktorzy katowickiej sceny gościli w Królewskiej Hucie dość rzadko. Jednak po otwarciu Domu Ludowego w ciągu roku wystawiano nawet do 40 spektakli!

**Karolina Kisiel**

# **Wywiad**

## Różne oblicza teatru

Z **Izabellą Malik**, aktorką Teatru Rozrywki w Chorzowie i Teatru Korez w Katowicach, rozmawia **Marta Banaś**.

**Pani Izabello, czy aktorstwo było jedynym wyborem na życie? Czy też miała Pani inne pomysły?**

To był taki splot przypadków jeśli chodzi o aktorstwo, ponieważ miałam do niego predyspozycje, ale generalnie myślałam, że będę pracować w policji.

**Czy zdarza się Pani w codziennym życiu mówić językiem, słowami, zdaniem, frazami swoich bohaterów?**

Jeżeli jesteśmy w małym, bliskim towarzystwie i akurat wiem, że można użyć danego cytatu,

to czasami tak, ale to jest bardzo hermetyczne.

**Czy często musi Pani improwizować na scenie? Jak zachować się, aby widzowie się nie zorientowali?**

Bardzo lubię improwizację, a szczególnie w teatrze Korez - teatr wtedy żyje. Oczywiście trzeba uważać, żeby nie przeszarżować, ale jeżeli zapomnę tekstu, bo pamięć jest zawodna, to jeżeli wiem, po co jestem i co mam do załatwienia w danej rzeczywistości, to nie ma to dla mnie znaczenia, że zapomniałam tekstu. Oczywiście gorzej jak jest to wiersz. Wiadomo, wiersz jest okrutny pod tym względem.

**Woli Pani role komediowe, czy też dramatyczne?**

Komediowe są trudniejsze, ale ja nie wiem co ja wolę. Wydaje mi się, że i tak i tak.

**Czy zżyła się Pani jakoś szczególnie z którąś z kreowanych postaci?**

Staram się wchodzić w każdą postać bardzo dogłębnie i nie grać, tylko być tą osobą, nie zawsze się to udaje oczywiście. Jedynym spektaklem, gdzie rzeczywiście tworzymy rodzinę scenariuszowo, a zarazem po tylu latach tworzymy rodzinę naszą, to jest Cholonek. Ten spektakl jest mi bardzo bliski, tam rzeczywiście zapominamy, że jesteśmy na scenie.

**Ostatnie pytanie, jak zachęciłaby Pani młodych ludzi, aby zainteresowali się aktorstwem jako sposobem na życie?**

Nie wiem czy tutaj można zachęcać, bo aktorstwo należy do zawodów, gdzie albo ma się to powołanie, tę iskrę w oku, ten pęd za tym, albo nie. Zachęcać, nie zachęcać - nie użyłabym chyba tutaj tego słowa, ponieważ to jest poza człowiekiem, że to musi robić, tak jak musi śpiewać, ludzie muszą śpiewać i będą zawsze śpiewać. Artystyczne zawody same napędzają człowieka, jedyne, co bym mogła powiedzieć, gdybym ja teraz startowała, to na pewno nie wyuczyłabym się aż tylu pokrewnych zawodów artystycznych. Chciałabym mieć zawód, który trzyma mnie też mocno na ziemi. Uważam, że chyba każdy młody człowiek powinien się w ten sposób zabezpieczyć. To są bardzo chwiejne, trudne zawody, na które składa się milion różnych aspektów - szczęście, predyspozycje i czy ktoś kogoś w danym momencie zauważy, czy jest chudy, czy jest gruby. Jest naprawdę bardzo dużo niewiadomych, jednego dnia można być na górze, a drugiego dnia naprawdę można się znaleźć parę piętér niżej, a najgorsze jest to, że zawsze trzeba sobie i innym udowadniać, że to był dobry wybór, że teraz następna rola będzie dobra. To jest okrutny zawód, bo za jedną rolę można dostać *Maskę*, a za drugą zostać zszarganym i dlatego są to bardzo bolesne zawody. Najlepiej mieć drugi fajny zawód, w którym człowiek się sprawdza nie artystycznie, lecz trzeba pamiętać o dystansie do siebie i tego zawodu i chociaż wiem, że nie jest to prosta sprawa ....ale jest ciut łatwiej.

**Bardzo Pani dziękuję za wywiad.**

# **Recenzja**

## **Agata Maćkowska**

### **Pisać każdy może, trochę lepiej albo gorzej**

Każdego z nas nachodzi czasem ochota, aby coś napisać. Niektórzy mają to we krwi i ich zapiski zostają publikowane, inni nie radzą sobie tak dobrze, a jeszcze inni wydają swoją twórczość pomimo braku talentu. Tak było w przypadku Rupy Kaur, poetki, o której nikt nie słyszał dwa lata temu, ale wydany w 2017 roku tomik poezji zrobił furorę. Kilka dni temu ukazała się druga książka autorki, co jednak nie znaczy, że Mleko i miód odejdzie w zapomnienie.

Jest to zbiór wierszy skierowany do kobiet, poruszający uniwersalną tematykę jaką jest miłość. Ozdobiony jest bardzo minimalistycznymi ilustracjami. Z zewnątrz wygląda obiecująco, czarna okładka z białymi literami jest prosta i wyróżnia się na półce. Niestety, według mnie na tym koniec zalet. Istotą każdej książki jest jej treść, na której tym razem bardzo się zawiodłam. Poezję często kojarzymy z pytaniem „co autor miał na myśli?”, czyli takim, którego nie musimy zadawać sobie podczas czytania tego tomiku – przekaz jest aż nazbyt wyeksponowany. Miałam wrażenie, że niektóre wiersze są nachalne. Autorka daje nam wprost do rąk ich sens i znaczenie. Doszukując się drugiego ich znaczenia lub głębszego przekazu, nic nie znalazłam. Są to krótkie teksty przypominające wpisy do pamiętnika. Niektórym może odpowiadać taka forma. Jest w tym coś nowego, zadziwiającego, jak brutalnie można przekazać istotę miłości. Krótkie formy kontrastują z surową treścią, co jest akurat bardzo ciekawym zjawiskiem. Pomimo tego, nie jestem przekonana. Nawet jeśli autorka miała taki zamysł – ująć w swoich miniaturach ogrom emocji – to nadal przypomina kartki wyrwane z pamiętnika, jakby pisane na szybko, ot krótkie utwory stworzone w wolnej chwili.

Można to też potraktować inaczej, jako swego rodzaju eksperyment – Rupa Kaur zdecydowała się na ryzyko, postanowiła podzielić się swoimi zapiskami z całym światem. I w tym tkwi fenomen. Ludzie kupują taką formę poezji, czego dowodem są miliony sprzedanych egzemplarzy w Stanach. Być może miała na myśli napisanie czegoś innego niż dzisiejsza literatura, chciała sprawdzić, czy ludzie gotowi są na nową definicję poezji i postawiła wszystko na nową kartę. Mleko i miód mogło od razu spalić na panewce lub zostać hitem, jak też się stało. Myślę, że to bardzo ciekawe, pomimo tylu opinii i zdjęć ze środka książki, które krążą

w Internecie, lektura nadal cieszy się dużą popularnością. Każdy z jej czytelników chciał na własnej skórze przetestować poezję Rupi Kaur, aby potem móc wyrazić swoje zdanie o niepozornym tomiku poezji zdobionym czarno – białymi ilustracjami, którego popularność przerosła najśmielsze oczekiwania autorki.

Jak mam ocenić efekt końcowy, który uzyskała debiutująca poetka? Z jednej strony w środku zbioru czekają na nas śmiałe wiersze, niedopuszczające nas do głosu i nie dające czasu na szukanie drugiego dna, które brzmią jakby były pisane na siłę. Z drugiej strony autorka wywołała szum w świecie literatury, pokazała, że przypominające kartki z pamiętnika zapiski mają szansę osiągnąć popularność. Może jej celem było pokazanie, że w każdym z nas kryje się poeta i warto czasem zaryzykować, pochwalić się swoją twórczością, a nuż przypadnie komuś do gustu?

## Kacper Łukowicz

### **Kształt Wody - Recenzja pewnej baśni o nieprawdopodobnej miłości**

Gdybym miał o tym opowiedzieć – Zastanawiam się, co bym Ci powiedział. Czy powiedziałbym Ci o czasie? Wygląda na to, że zdarzyło się to dawno temu. W ostatnich dniach rządów sprawiedliwego księcia. A może powiedziałbym Ci o miejscu? Miasteczku w pobliżu wybrzeża, lecz daleko od czegokolwiek innego. Albo... Nie wiem... Może powiedziałbym Ci o niej? Księżniczce bez głosu. Albo po prostu ostrzegłbym Cię przed prawdziwością tych wszystkich wydarzeń. Przed baśnią o miłości i stracie. I przed potworem, który chciał to wszystko zniszczyć.

Guillermo del Toro namieszał na tegorocznym rozdaniu Oscarów niemal tak jak La La Land w zeszłym roku. Zdobywając 13 nominacji wyprzedził on samego siebie ponad dwukrotnie, gdyż w 2007 jego Labirynt Fauna otrzymał 6 nominacji i 3 statuetki. Czy jednak jego najnowsze dzieło - Kształt Wody - jest tak dobrym filmem jak go malują?

Historia ma miejsce w czasie Zimnej Wojny między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Obserwujemy losy niemej sprzątaczkii amerykańskiego kompleksu badawczego, do którego trafia tajemniczy, wyłowiony z Amazonki „człowiek - ryba”, uważany niegdyś za boga. Jeśli już myślisz, że ta historia będzie absurdalna - spokojnie, to dopiero początek. Po pewnym czasie, główna bohaterka zaczyna nawiązywać ze stworzeniem nic porozumienia, która doprowadzi w końcu do zakazanej i z pewnością szalonej miłości.

Niestety właśnie wątek miłosny, który powinien być głównym motorem napędowym filmu, jest tu zrealizowany bardzo pośpiesznie oraz bez - no cóż - miłości. Bardzo mnie to dziwi, że tak to odebrałem, zwłaszcza że w filmie pojawia się kilka absurdalnych i przesadzonych scen, które wydają się być w nim tylko po to, aby tę relację umocnić (zalenie łazienki dosłownie po sam sufit to tylko jedna z nich). Niestety, fabuła w ogólnym rozrachunku wydaje się być bardzo chaotyczna, a co więcej posiada wiele dziur logicznych. Zresztą, jednym z bardziej znaczących



wątków jest amerykańsko-radziecka rywalizacja, której w scenariuszu zdecydowanie poświęcono zbyt wiele czasu.

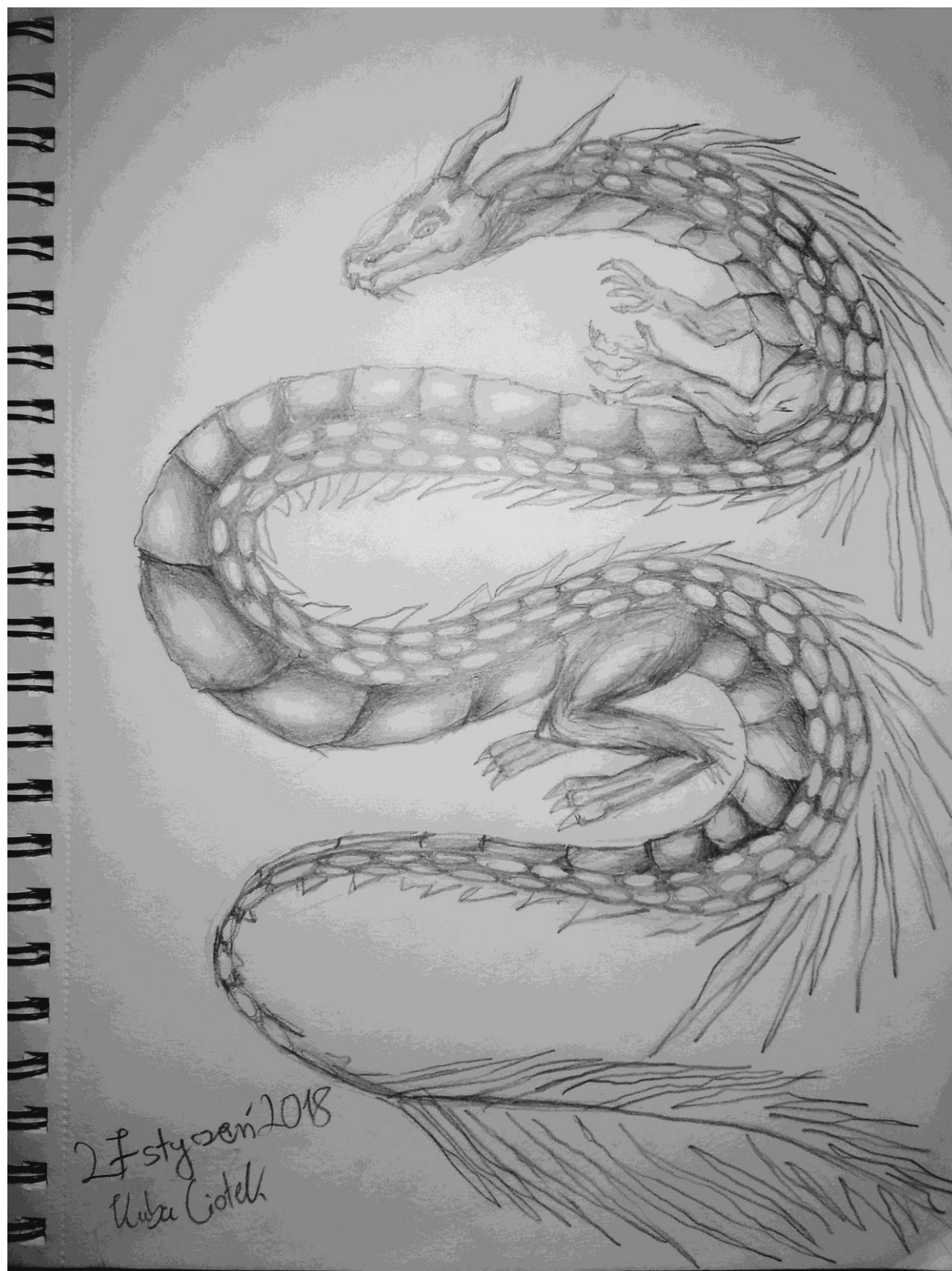
Na całe szczęście ta nedorzeczna (choć wciągająca) historia jest podana w znakomity sposób. Na uwagę zasługują nie tylko zdjęcia i ogólna reżyseria, ale i kreacja potwora, który jest połączeniem kukły i animacji komputerowej. Del Toro udało się z niego stworzyć realistycznego bohatera, o którego losy naprawdę można się troszczyć. Należy wspomnieć, że w stroju przerośniętego łososia znajduje się Doug Jones, który miał podobne zadanie w Labiryncie Fauna.

Jeśli już o aktorach mowa, to rola każdego z nich zasługuje na uwagę. Sally Hawkins grającej główną bohaterkę udało się stworzyć wielowymiarową postać bez wypowiedzenia ani jednego słowa. Z drugiej strony, osobą, do której widz od razu musi poczuć nienawiść, jest bohater grany przez Michaela Shannona. Dosłownie, w momencie, w którym pojawia się na ekranie, czuć bijące od niego zło. I właśnie z tą postacią wiąże się kolejny problem, jaki mam z tym filmem. Nie mam tu na myśli tylko tego, że jest bardzo przeszarżowana, ale i fakt, że ujrzałem dzięki niemu to, że moralność bohaterów jest tu zero-jedynkowa. Albo są dobrzy albo źli. Nie ma nic pomiędzy.

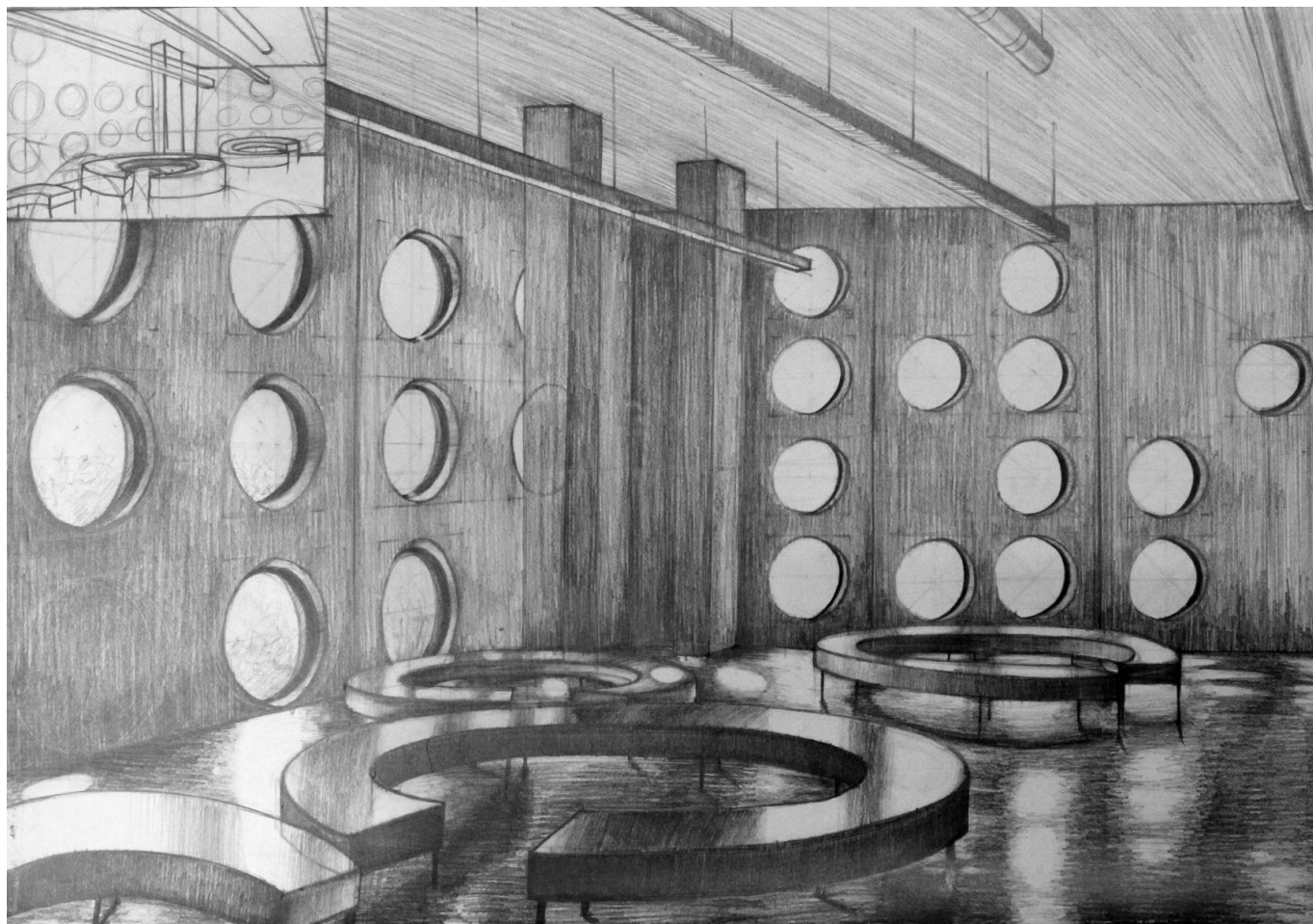
Podsumowując, Kształt Wody jest wspaniale podaną baśnią dla dojrzałego widza. Niedoskonałości fabularne są tu rekompensowane scenografią oraz technikaliami. Podczas seansu nasunęło mi się jednak kilka myśli. Czy baśni powinny mieć niejasne moralnie postaci i wymyślne rozwiązania fabularne? Czy powinniśmy wyjaśniać racjonalnie czemu suknia Kopciuszka zniknęła o północy, a Śpiąca Królewna przeżyła tak długo bez jedzenia i picia? Zostawiam was z tymi pytaniami, na które może odpowiecie sobie po seansie Kształtu Wody. Filmu, który z pewnością nie jest idealny, ale jego oglądanie na pewno jest ciekawym doświadczeniem.

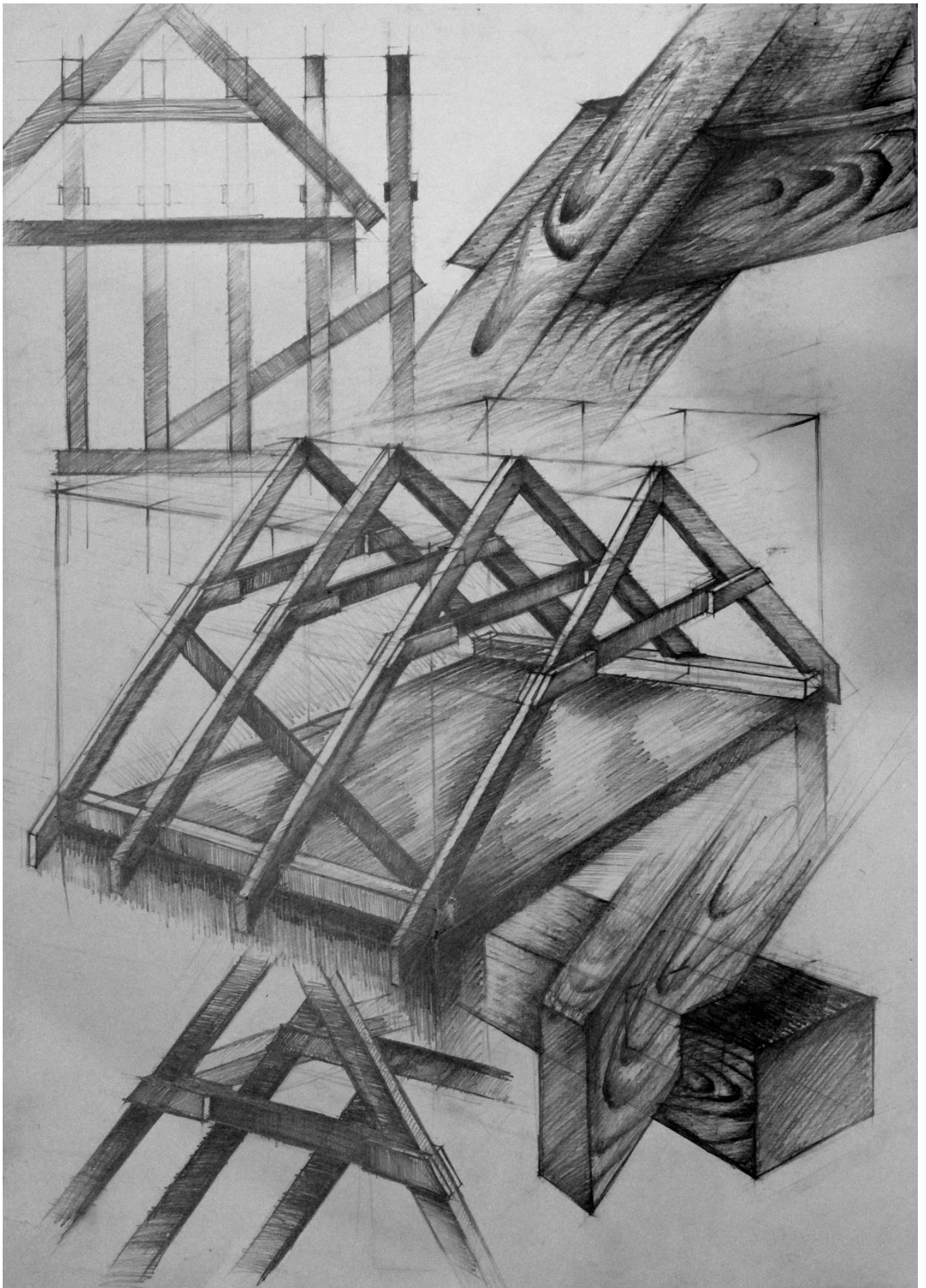
# Rysunek

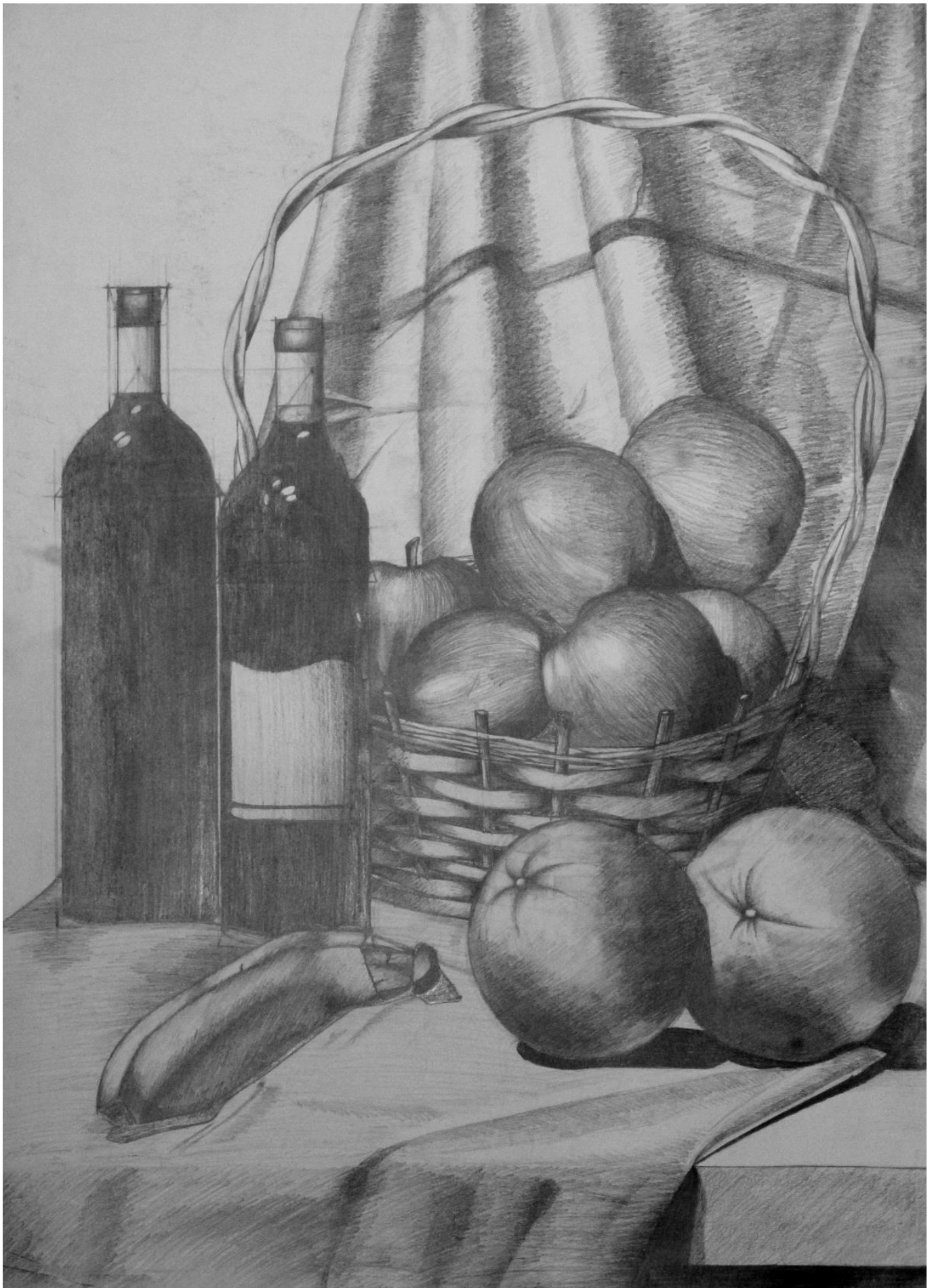
## Jakub Ciołek

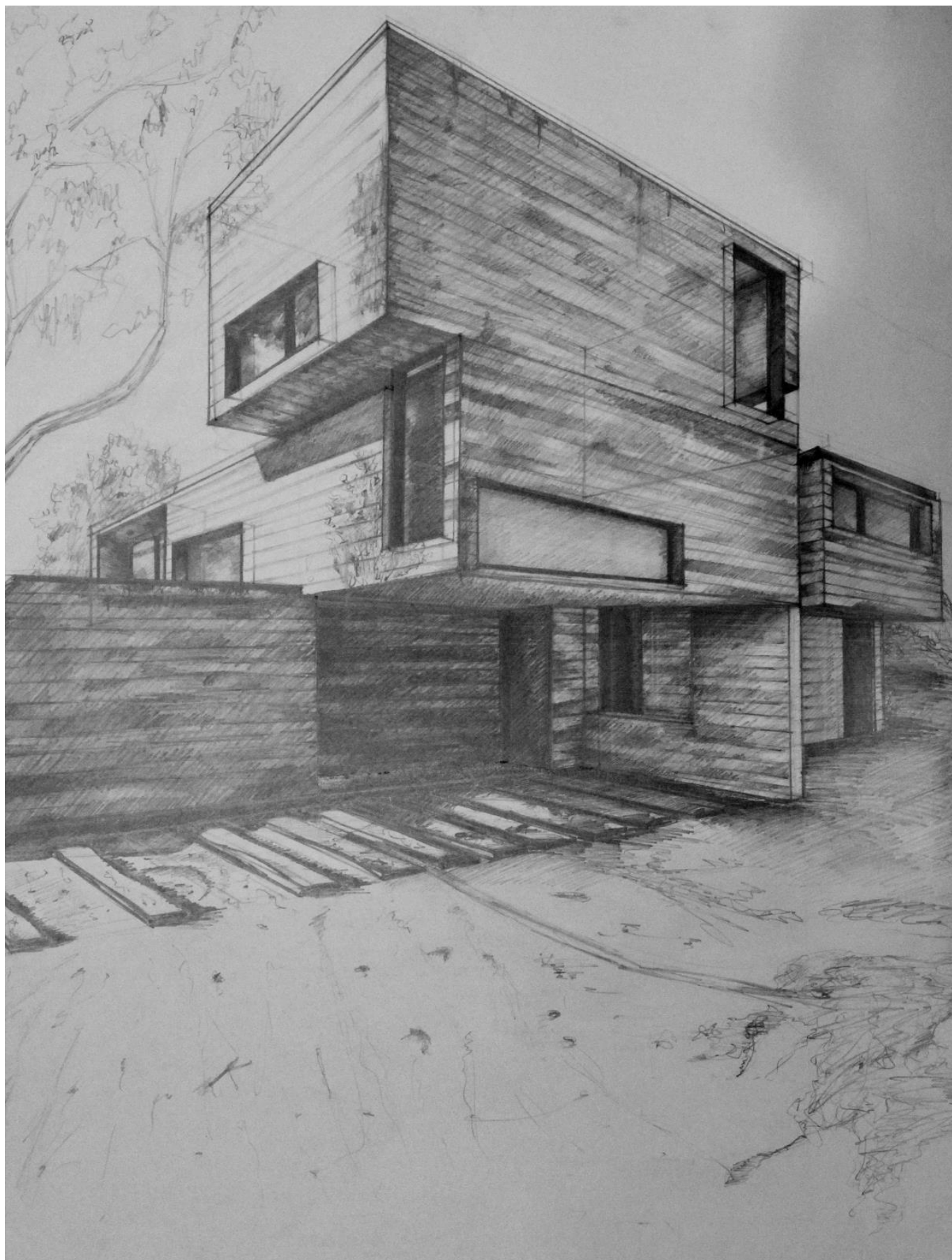


## Julia Duda













# **Varia**

# Kacper Łukowicz

## Pokój 193

### Opowiadanie z zagadką

Stoję pod schodami ogromnego hotelu w samym centrum San Jose. Koszula z krótkim rękawem lepi mi się do ciała, a gdy próbuję choć trochę zwilżyć usta, na język trafiają mi drobne słone krople. Wyciągam z kieszeni złożoną w kostkę, materiałową chusteczkę i przecieram czoło. Spoglądam na zegarek. 13:45. Co ja tu robię?

W środku wita mnie dwóch funkcjonariuszy miejscowej policji. Jeden ma wyraźną przerwę między zębami, a drugi opaskę na oku. Lepiej nie pytać czemu. Oboje mają na głowach zielone policyjne czapki.

-Pan do trupa? - pyta ten pierwszy.

Potwierdzam skinieniem głowy. Widzę po nim, że też ma dość wszechobecnego gorąca.

-Ofiara została znaleziona w swoim pokoju przez recepcjonistę. - zaczął ten z opaską

-Sugerowałbym zacząć od niego. Typ jest przerażający.

Nie powinienem sugerować się zdaniem podrzędnego funkcjonariusza. Zresztą, co on może widzieć bez oka. Tyle, że typ naprawdę jest przerażający. Chodzi od jednego kąta do drugiego i wypala już, z pewnością nie pierwszego papierosa. Sądząc po obwisłej skórze na twarzy i worach pod oczami, już dawno temu powinien był udać się na emeryturę. Te fajki go zabijają.

Podchodzę do drobnego okrągłego stołu. Siadam. Gestem pokazuję recepcjoniście, aby zrobił to samo. Pospiesznym ruchem gasi papierosa, wciskając rozżarzoną końcówkę w dłoń. Nawet na drugim końcu pomieszczenia usłyszałem ten syk. Siada. Na jego dłoniach widzę kilka przypalonych śladów. Reakcja na stres?

-Bez zbędnych szczegółów. Znał pan ofiarę?

-Nie zabiłem go.

Jego zęby są żółte. Z jego ust wydobywa się zapach dymu papierosowego zmieszany z nieświeżym oddechem.

-Nic panu nie zarzucam. Znał pan ofiarę?

-Od momentu, kiedy zadzwoniłem na policję wszyscy gapią się na mnie jak na mordercę! Nie zabiłem go!

Nie dziw się chłopie, skoro wyglądasz jakbyś był zgniłym Nosferatu.

-Pogarsza pan tylko swoją sytuację. Pytam ostatni raz. Znał pan ofiarę?

-Wczoraj przyjechał. Turysta. Mówił, że miał się spotkać z wujem. Po nazwisku pomyślałem, że ten wuj to musi być właściciel hotelu.

Czyżby motyw?

-Niech mi pan opowie o przebiegu tego spotkania.

-Nie ma co gadać. Przyszedł, zameldował się. Powiedział, że mu zimno, to wypiliśmy herbatę. Wczorajsza noc była paskudnie zimna. Potem poszedł do pokoju. Była pewnie 23. Znalazłem go o 12, w swoim pokoju. Wszedłem tam, bo śmierdziało od niego na całym piętrze. Nie miałem siły, żeby otworzyć okno. Prawie się zrzygałem.

Co tam się musiało stać, że śmierdziało aż tak, że ten brudas to wyczuł?

-Rozumiem, że tylko pan ma klucz?

-Tylko ja. A on był jedynym gościem w hotelu. Zamkniecie mnie?

-Jeszcze nic panu nie udowodniliśmy.

-To wszystko przez te seriale o policjantach i kryminały. Zawsze winny lokaj albo dozorca!

Poniekąd ma rację. Co więcej, poniekąd ma też motyw i możliwość.

-Niech pan nie opuszcza hotelu.

Wstaję. Podchodzę do policjanta z przerwą między zębami. Prowadzi mnie po schodach do feralnego pokoju 193. Już na piętrze czuję wżerający się w nozdrza fetor. Idziemy powoli starając się nie zwrócić śniadań. Mijam kilka kaloryferów.

To, że są zakręcone absolutnie nic nie daje. Przed każdym pokojem widnieje rtęciowy termometr. Zatrzymuję się przy jednym. Maksymalna temperatura to 35 stopni. Czerwona kreska napęczniała do takiego stopnia, że gdyby było jeszcze cieplej, z pewnością rozsadziłaby szklaną powłokę. Staję pod drzwiami pokoju 193.

-To ja pana teraz zostawię. Idziemy zabezpieczyć nagrania.

-Chcesz mi powiedzieć, że jeszcze tego nie zrobiliście?

-Trzeba było przypilnować recepcjonistę, szefie.

-Przecież gdyby chciał usunąłby je wcześniej! Nieważne. Gdzie tu są kamery?

-Niech pan spojrzy dookoła.

Faktycznie. Właściciel nie szczędzi na bezpieczeństwie. Można nawet powiedzieć, że lubił inwigilować swoich gości. Kamera widnieje dosłownie nad każdymi drzwiami. Ciekawe czy w toaletach też ma takie zabawki.

**Jeśli też wiesz, co wydarzyło się w pokoju 193, przyślij odpowiedź wraz z logicznym uzasadnieniem na adres mailowy naszej redakcji lub skontaktuj się z autorem: [dzem2001@gmail.com](mailto:dzem2001@gmail.com).**